

# Kozły rozrywki

Gdy przymkniemy oczy, bez trudu zobaczymy mroki teatralnego biura, gdzie siedzi ciemny ignorant, który ma na celu tylko reklamowanie swego szmirowatego przybytku. Błazeństwo nie jest niczym zdrożnym, ale biurowe myślenie takiego urzędnika teatralnego, jest jak zgaszona lampa i to wyrzucona do ustępu. Za każdą swoją myślą taki ktoś fika kozła, który nie tylko nie wnosi nic w życie teatru, ale jest jak bąk puszczonej na śmietniku.

Ale czemu o tym pisać? Właśnie, mamy dziś ważną rocznicę, bo rocznicę bitwy pod Grunwaldem. Wszyscy rzucili się fikać kozły, jakie to mamy grupy rekonstrukcyjne, jak to dziś potrafimy nawet pasować rycerzy, jak to panowie w garniturach umieją wykorzystać tę rocznicę dla celów swoich facjat. Ogólnie, ta bitwa to reflektor skierowany na nich i dla realizacji ich celów politycznych.

A cóż ci panowie zrobili? Czy to oni musieli się borykać z Krzyżakami 610 lat temu? I co by była warta ta bitwa bez wybitnego prawnika, o którym dziś wszyscy zapomnieli, bez Pawła Włodkowica, którego z łacińska zapisywano jako Paulus Vladimiri? Co byśmy zrobili bez tego człowieka najpierw podczas sporu przed cesarzem Zygmuntem Luksemburskim w Budzie (w 1412 roku) a potem podczas soboru w Konstancji (w latach 1414-1418), gdzie wywalczył (to bardzo dobre słowo) korzystne dla Polski rozstrzygnięcie komisji kardynalskiej powołanej przez papieża? Bitwa bitwą, ale bez tego porozumienia byłaby tylko ciekawostką historyczną, bo nic by Polsce nie przyszło z tego, że ją wygraliśmy. O tym wypadku do Konstancji można by nakręcić iście sensacyjny film, bo tylu zamachów na życie i wszelkich innych ekscesów, których doznał Włodkowiec, pozazdrościłby mu niejeden fikcyjny superbohater. A to był bohater prawdziwy.

A cieszymy się jak błazny z tego, że po polu przewalają się współcześni przebierańcy i walą się po łbach. Tylko co to ma wspólnego z prawdą? Nie piszę tu nudnego politycznego a tym bardziej historycznego wywodu. Nie napiszę tu także wywodu prawnego, bo na to jeszcze będzie pora, a chcę być do tego dobrze przygotowany. Piszę z lekko prześmiewczą nutą, że my Polacy przywiązujemy zbyt dużą wagę do spektakli a zbyt małą do tego, co z tego wynika.

Z tego punktu widzenia pozbawiony oglądy teatralny urzędas, który nie umie grzecznie się o coś do kogoś zwrócić, bo nastawił się na lansowanie rozrywki uprawianej w jego zapchlonym przybytku, wychodzi niemal na następcę świetnego prawnika z Krakowa, choć urodzonego w malutkim Brudzewie Dużym. To byłby już zbyt prześmiewczy ton. Ten ktoś ma tyle wspólnego z naszym bohaterem, który wywalczył dla nas korzystne skutki po Grunwaldzie, co rzucona na chodnik skórka od banana z całym bananem. Zjada go już tylko niska chęć odpędzania od siebie wszelkiej myśli, jakby muchy od siebie odganiał.

Na pobojuwisku muchy to nieodłączny element pobojuwiska. Wszędzie są, ale nawet najdzielniejszy rycerz, bez sprawnie zawartego układu pokojowego, dającego jakąś korzyść z nawet najlepiej przeprowadzonej bitwy, to tylko biedny odziany w zbroję straceniec. Czasem wypada zauważyć, choćby patrząc na kancelistów teatralnych, że sztuką jest nie robienie kozłów czy koziołków na scenie, ale uchwycenie ducha nieuchwytnego zjawiska, które się wokół nas dzieje i zapisanie po nim śladu tak, by nie wyparował ze świadomości ludzkiej. A tu, co zostało z wysiłku jednego z najlepszych negocjatorów, jakich mieliśmy w historii Polski? Brak pamięci? Albo rozwlekanie pamięci o bzdurach?

Bo wszak można nawet przegrać bitwę, a wygrać wojnę w trakcie układów. Wojska przeciwnika pobite a przeciwnik tryumfuje. To jest owoc naszych późniejszych epok. I takiego się doczekamy 1-go maja 2021 roku, gdy Polska Ziemia pójdzie w niemieckie łapy i to bez wydania nam jakiegokolwiek bitwy i to po (rzekomo także przez nas) wygranej wielkiej wojnie. Zabrakło takiego Pawła Włodkowica, bo nawet o nim nie umiemy pamiętać jak należy, żeby nie kpiły sobie z nas epoki. Zapominając o tej postaci, zapominamy w zasadzie o sobie i stajemy się sierotami epok.

Z Bogiem.

*Andrzej Marek Hendzel*